

KALENDARZYK SALWATORA

(DLA KOCHANEJ MŁODZIEŻY).

NA ROK 1936

Wydawnictwo Księży Salwatorjanów. Trzebinia

Cena 30 groszy.

KOCHANA MŁODZIEŻY!

Oddajemy Ci ten Kalendarzyk, aby był dla Ciebie rozrywką i pouczeniem. Ale dlaczego tę rozrywkę i nauczanie łączymy z Bogiem i z wykonywaniem Jego praw? Dlaczego w naszych powiastkach wspominamy tak często o przykazaniach Bożych i o pięknych cnotach, polecanych przez Kościół Chrystusowy?

Oto dlatego, że Pan Bóg, to wielki Pan, to Władca wszystkich władców, On świat stworzył i On żąda, aby ten świat był uczciwy. Jeśli ludzie nie zachowują Bożych przykazań i żyją nieuczciwie — to Pan Bóg zażąda od każdego z nich rachunku za życia i po śmierci, a gdy zbyt wielu ludzi żyje nieuczciwie — to Pan Bóg zsyła kary na wszystkich ludzi także i na tym świecie.

Jedną z takich kar zesłanych na świat jest bieda dzisiejsza, która coraz bardziej się rozszerza.

Wszyscy pragniemy aby znikła ta dzisiejsza bieda, ale zniknie ona dopiero wtedy, gdy ludzie będą się starać żyć po chrześcijańsku i będą się więcej modlić.

Pamiętaj więc o Bogu nietylko w kościele, ale także przy pracy i przy rozrywce. Żyj tak, jak On nakazał, a przez to zasłużysz sobie na wieczne królowanie w niebie i przyczynisz się w cząsteczce do usunięcia ze świata ciężkiej nędzy.

Redaktor.

KALENDARZYK
SALWATORA
DLA KOCHANEJ MŁODZIEŻY

1936

JEDENASTY ROCZNIK

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

WYDAWNICTWO
KSIĘŻY SALWATORJANÓW
TRZEBINIA

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

1	S	**Nowy Rok** Obrz. P.
2	C	Imienia Jezus, Mak.
3	P	Genowefy pn. D.
4	S	Izabeli, Akwilina m.
5	N	**Po N. Roku.** Szym.
6	P	**Trzech Króli**
7	W	Lucjana m. Kryspina
8	S	Seweryna op. Teofila
9	C	Marcjanny, Juljana
10	P	Agatona p., Wilhelma
11	S	Honoraty, Matyldy
12	N	**1. po 3 Kr. Ś. Rodz.**
13	P	40 żoł. m., Leonjusza
14	W	Hilarego d. K ,Feliksa
15	S	Pawła I. pust., Maura
16	C	Marcelego pap. m.
17	P	Antoniego op.
18	S	Katedry św. Piotra
19	N	**2 po 3 Kr.,** Marjusza
20	P	Fabjana i Sebastjana
21	W	Agnieszki p m.
22	S	Wincent. m. Anast,
23	C	Zaślubiny M. B.
24	P	Tymoteusza b. m.
25	S	Nawr. św. Pawła
26	N	**3. po 3. Kr.** Pauli
27	P	Jana Złot., Witaljana
28	W	Flawjana, Waler.
29	S	Franciszka Salezego
30	C	Martyny pn. m.
31	P	Piotra z Nolas

Zapiski



Ks. Bronisław Markiewicz, przyjaciel i opiekun młodzieży.

Kochana Młodzieży! W ubiegłym roku przedstawiłem Wam w „Kalendarzyku Salwatora“ życiorys św. Jana Bosko, wielkiego miłośnika i opiekuna młodzieży, rodem Włocha, którego dziełem jest znane już u nas w Polsce zgromadzenie zakonne księży Salezjanów, pracujące chlubnie nad zaniedbaną młodzieżą. W bieżącym roku przedstawię Wam życiorys Polaka, który godnie wstępował w ślady księdza Bosko i stał się fundamentem nowego zgromadzenia zakonnego księży Michaelitów. Zgromadzenie to ma za zadanie opiekę nad młodzieżą opuszczoną, a szczególnie nad osieroconą.

Starał się usilnie ten świątobliwy kapłan, aby dziatwa Polska odznaczała się życiem cnotliwem, aby przez modlitwę i pracę uświęciła dusze swoje, aby stała się ozdobą i chlubą Ojczyzny, a po zgonie otrzymała nagrodę wiecznej chwały. w niebie.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	S	Ignacego b. m.	
2	N	**4 po 3 Kr.,** *Grom.*	
3	P	Błażeja b. m.	
4	W	Andrzeja Kors.	
5	S	Agaty pn. m.	
6	C	Tytusa b. Doroty	
7	P	Romualda op.	
8	S	Jana z Mathy	
9	N	**Starozap.** Apol.	
10	P	Scholastyki pn.	
11	W	*NMP. Loret.*	
12	S	Eulalji	
13	C	Grzegorza II. pap.	
14	P	Walentego k. m	
15	S	Faustyna i Jowity	
16	N	**Mięsop.** Juljanny	
17	P	Juljana Kapad.	
18	W	Symeona b. m.	
19	S	Kondrada p.	
20	C	Eleuterjusza b. m.	
21	P	Feliksa b. w.	
22	S	Małgorzaty	
23	N	**Zapust.** Piotra D.	
24	P	*Macieja Apostoła*	
25	W	Wiktoryna m.	
26	S	*Popielec* Wiktora	
27	C	Aleksandra	
28	P	Teofila m	
29	S	Oswalda b.	



Ks. Bronisław Markiewicz w domu rodzinnym.

Na obrazku obok widzimy postacie rodziców ks. Bronisława Markiewicza. Mały Bronuś wzrastał pod czujnem okiem pobożnych i zacnych rodziców, w miasteczku Pruchniku, położonem wpobliżu powiatowego miasta Jarosławia, w ziemi przemyskiej. Miał trzech braci, z których najstarszy był profesorem piszącego te słowa. Wszyscy bracia wychowani w głębokiej religijności, pozostali gorliwymi katolikami do śmierci. Znajdowali się oni na wybitnych stanowiskach, które osiągnęli wytrwałą swą pracą.

Od najmłodszych lat Bronuś odznaczał się pracowitością, oszczędnością i umiejętnością przestawania na małem. Bystry i przytomny umysł miał tak dalece, że już w ósmym roku życia wysłali go rodzice na targ do Przemyśla, powierzając mu sprzedaż owoców i pieczywa. Chociaż był z natury popędliwy i gwałtownego usposobienia, to jednak z biegiem czasu przez pracę nad sobą stał się wzorem słodyczy i łagodności. Do szkół uczęszczał on w Przemyślu,



ŚWIĘTA KATOLICKIE

1	N	**Wstępna** Albina
2	P	Pawła m., Jowina
3	W	Kunegundy ces.
4	S	*Such.* Kazimierza
5	C	Jana od Krzyża
6	P	*Such.*, Perpetuy
7	S	*Such.*. Tomasza
8	N	**Sucha**. Bł Winc.
9	P	Fraciszki Rz.
10	W	40 Męczenników
11	S	Konstantyna
12	C	Grzegorza W. pap.
13	P	Krystyny Nicef.
14	S	Matyldy kr.
15	N	**Głucha**. Klem.
16	P	Cyrjaka m.
17	W	Patrycjusza b.
18	S	Cyryla Jer.
19	C	*Józefa Obl. NMP.*
20	P	Eufemji pn. m.
21	S	Benedykta op.
22	N	**Środop**. Katarz.
23	P	Feliksa m., Wikt.
24	W	Gabrjela arch.
25	S	*Zwiast. NMP.*
26	C	Emanuela, Teod.
27	P	Jana Damasc,
28	S	Jana Kapistrana
29	N	**Czarna.** Eustaz.
30	P	Jana Klimaka
31	W	Balbiny pn.

Zapiski



Ks. Bronisław Markiewicz obiera sobie stan duchowny.

W domu rodzinnym ks. Markiewicza, który widzimy na obrazku, znajduje się na poprzecznej belce izby mieszkalnej napis ze słów św. Ewangelji „A słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami, „oraz Imię Jezus w otoku z krzyżem i trzema gwiazdami. Wreszcie zaś czytasz jeszcze te słowa: „Błogosław Boże ten dom i wszystkich w nim mieszkańców". Na te słowa często padać musiał wzrok Bronusia Markiewicza. Prawda świętej Ewangelji i miłość boża zapewne wniknęły głęboko do Jego, serduszka, skoro po ukończeniu szkół średnich postanowił poświęcić się na służbę Bożą w stanie kapłańskim.

Wstąpił tedy do Seminarjum duchownego w Przemyślu, gdzie, pracując nad udoskonaleniem swej duszy, rozczytywał się w księgach świętych — piszących o Bogu i Jego sprawach, aby mógł w przyszłości z pożytkiem drugich nawracać. Wiedział bowiem dobrze ks. Bronisław z nauki Pisma św., że kapłan zamiast Chrystusa poselstwa swoje sprawuje, że kapłan jest sługą, zastępcą i pomocnikiem samego Zbawiciela.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	S	Hugona b. Teod.	
2	C	Franciszka z Pauli	
3	P	*7 Boleści M. B.*	
4	S	Izydora b.	
5	N	**Palmowa**, Winc.	
6	P	Sykstusa, Celest,	
7	W	Epifanjusza	
8	S	Dionizego, Albert.	
9	C	*W. Czw.*, Marji K.	
10	P	*W. Piątek*, Ezechj	
11	S	*W. Sobota*, Leona	
12	N	**Wielkanoc**	
13	P	**Pon. Wielk.**	
14	W	Justyna m	
15	S	Anastazji m.	
16	C	Benedykta J.	
17	P	Aniceta p. m.	
18	S	Apolonjusza m.	
19	N	**Przewodnia**	
20	P	Teodora W.	
21	W	Anzelma, Symeon.	
22	S	Sotera i Kajusa	
23	C	Wojciecha b. m.	
24	P	Fidelisa	
25	S	*Marka Ew.*	
26	N	**2 po W.**	
27	P	Piotra Kanizego	
28	W	Pawła od Krzyża	
29	S	*Op. św. Józefa*	
30	C	Katarzyny	



Pierwsza Msza św. Księdza Bronisława Markiewicza.

W roku 1867 ks. Br. Markiewicz otrzymał święcenia kapłańskie, poczem powrócił do rodzinnego swego miasteczka Pruchnika, aby tam odprawić pierwszą Mszę świętą. Nie chcąc, aby się duch jego rozpraszał w tak podniosłej i wyjątkowej chwili, prosił miejscowego księdza proboszcza oraz rodzinę swoją, aby mu nie urządzali żadnych uroczystości prymicyjnych, pełnych blasku i okazałości. Chciał bowiem nasz kapłan w najgłębszej pokorze ducha skupić się i zjednoczyć z Bogiem. Odprawił więc cichą Mszę św. w kościele parafjalnym, który oglądamy na obrazku, a po spożyciu skromnego śniadania z najbliższą rodziną, resztę dnia spędził w kościele przed Najświętszym Sakramentem, zatopiony w żarliwej modlitwie.

Nieraz tak się zatapiał w modlitwie, że odmroził ręce i nogi.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	P	*Filip. i Jak.* Apost.	
2	S	Atanazego d K.	
3	N	**3 po W. Król. P.**	
4	P	**Moniki wd.**	
5	W	Piusa V. pap.	
6	S	*Jana w Ol.*	
7	C	Flawji, Domicell.	
8	P	Stanisława b. m.	
9	S	Grzegorza z Naz.	
10	N	**4 po W.** Anton.	
11	P	Franciszka, Mam.	
12	W	Pankracego m.	
13	S	Serwacego b.	
14	C	Bonifacego	
15	P	Zofji	
16	S	Andrzeja Boboli	
17	N	**5 po W.**, Paschal	
18	P	Wenantego m.	
19	W	Piotra Celestyna	
20	S	Bernardyna	
21	C	**Wn. Pańskie**	
22	P	Heleny pn.	
23	S	*Kr. Apost.*	
24	N	**6 po W.**, NMP.	
25	P	Grzegorza VII.	
26	W	Eleuterjusza	
27	S	Bedy w., Marji	
28	C	Augustyna b. w.	
29	P	Marji Magdaleny	
30	S	*Wig.* Feliksa pap	
31	N	**Zesł. Ducha Św**	



Praca duszpasterska ks. Bronisława Markiewicza.

W pracy duszpasterskiej jako wikarjusz, a następnie jako proboszcz, dokładał ks. Br. Markiewicz wszelkich starań, aby dusze, opiece jego powierzone, pozyskać dla Chrystusa Pana. Po kilku latach pracy duszpasterskiej został powołany przez ks. bisk. Soleckiego na profesora teologji w Przemyślu.

Na tem nowem, zaszczytnem stanowisku nie zapomniał nigdy o biednej opuszczonej młodzieży. Gdy zaś usłyszał w swej duszy głos Boży, powołujący go do stanu zakonnego, obrał sobie Zgromadzenie Księży Salezjanów za przyszłe pole swej pracy. Salezjanie bowiem, założeni przez księdza Bosko, mieli za główny swój cel roztaczanie opieki nad ubogą, opuszczoną młodzieżą. W tym, też celu wyjechał ks. Markiewicz do Włoch i osiadł w domu macierzystym Salezjanów w Turynie.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	P	**Poniedz. św.**	
2	W	Marcelina, Erazma	
3	S	*Such.*, Cecyljusza	
4	C	Franciszka Carac	
5	P	*Such.*, Bonifacego	
6	S	*Such*, Norberta	
7	N	**1 po Ziel. Św.**	
8	P	Medarda b.	
9	W	Pryma i Felicjana	
10	S	Bł. Bogumiła	
11	C	**Boże Ciało**	
12	P	Onufrego wyzn.	
13	S	Antoniego z Pad.	
14	N	**2 po Ziel. Św.**	
15	P	Jolenty, Wita	
16	W	Jana Franc.	
17	S	Reinera w.	
18	C	Efrema diak.	
19	P	*N. Serca Jezusa*	
20	S	Silwerjusza kr.	
21	N	**3 po Z. Św.,**	
22	P	Paulina b.	
23	W	Zenona, Agryp.	
24	S	*Nar. św. Jana*	
25	C	Wilhel. op.	
26	P	Jana i Pawła	
27	S	Władysława p. m.	
28	N	**4 po Ziel. Św.**	
29	P	**Piotra i Pawła**	
30	W	Wsp. św. Pawła	



Kolebka zakładów Ks. Markiewicza.

Ks. Markiewicz po kilku latach pobytu w Turynie, powraca do Polski.

Ks. Markiewicz, po złożeniu swych ślubów zakonnych został profesorem młodzieży Salezjańskiej w Turynie.

W rok po śmierci ks. Bosko zapadł na ciężką chorobę piersiową. Siły go opuszczały, gorączka niszczyła ustawicznie jego zdrowie. Widząc to przełożeni, postanowili wysłać go spowrotem do Polski, mając przytem tę błogą nadzieję, że praca salezjańska rozwijać się zacznie w naszej Ojczyźnie.

Opuścił tedy ks. Markiewicz Włochy i za porozumieniem się z władzą kościelną osiadł w parafji zwanej Miejscem pod Krosnem, jako tamtejszy proboszcz. Pierwszą noc przespał na słomie rozrzuconej na podłodze, a za pożywienie służył mu kawałek czarnego chleba i garnuszek mleka. Tak zaczął się trud życia ubogiego duszpasterza w ubogiej parafji.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	S	Przen. Krwi P. J.	
2	C	Naw. NMP.	
3	P	Anatola b.	
4	S	Teodora b.	
5	N	**5 po Ziel. Św.**	
6	P	Łucji m., Trankw	
7	W	Cyryla i Metod.	
8	S	Elżbiety król.	
9	C	Weroniki	
10	P	7 Braci m.	
11	S	Piusa I. pap.	
12	N	**6 po Ziel. Św.**	
13	P	Anakleta pap.	
14	W	Bonawentury	
15	S	Henryka	
16	C	M. B. Szkaplerz.	
17	P	Aleksego	
18	S	Bł. Szymona	
19	N	**7 po Ziel. Św.**	
20	P	Bł. Czesława	
21	W	Praksedy pn.	
22	S	Marji Magdaleny	
23	C	Apolinarego	
24	P	Kunegundy k.	
25	S	*Jakóba Ap.*	
26	N	**8 po Ziel. Św.**	
27	P	Rudolfa Akw.	
28	W	Wiktora pap.	
29	S	Marty pn.	
30	C	Rufina m.	
31	P	Ignacego Loyoli	



Pierwszy dom drewniany.

Początkowe prace ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem.

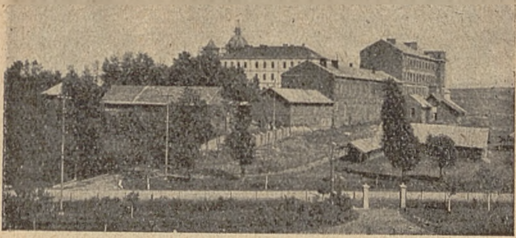
Objąwszy probostwo w Miejscu, które następnie zostało nazwane Miejscem Piastowem, ks. Markiewicz zajął się zaraz losem młodzieży biednej i opuszczonej, a przedewszystkiem osierociałej. Liczba tej młodzieży wzrastała ustawicznie. W kilka lat po przybyciu miłosiernego kapłana do tej wsi podgórskiej, już sześćdziesięciu chłopców mieściło się na strychu starej plebanji i w kilku wynajętych na wsi chatach. Wieśniacy dziwili się spoczątku i kiwali głowami. Wkrótce jednak przekonali się, że ich duszpasterz odznacza się niezwykłą i niespotykaną pobożnością i miłością dla biednych i opuszczonych dusz. Darzyli go więc osobliwym szacunkiem.

Chcąc rozbudować dach nad licznie garnącą się do niego młodzieżą, ks. Markiewicz musiał zwalczyć niemało trudności. Ufny jednak w pomoc Bożą i opiekę Matki Najświętszej, przeprowadzał zawsze swoje zamiary.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	S	Piotra w okow.	
2	N	**9 po Z. Św.**	
3	P	Zn. rel. św. Szcz.	
4	W	Dominika	
5	S	*MB. Śnież.*	
6	C	*Przem. P.*	
7	P	Kajetana, Donata	
8	S	Emila, Cyrjaka m.	
9	N	**10 po Z. Św.**	
10	P	Mikołaja z Tolent.	
11	W	Tiburcjusza m.	
12	S	Klary pn.	
13	C	Hipolita i Kasjan.	
14	P	*Wig.* Euzebjusza	
15	S	**Wnieb. NMP.**	
16	N	**11 po Z. Św.**	
17	P	Jacka w.	
18	W	Agapita m.	
19	S	Ludwika Toloz.	
20	C	Bernarda, Lucjan	
21	P	Joanny Francisz.	
22	S	Tymoteusza	
23	N	**12 po Z. Św.**	
24	P	*Bartłomieja Ap.*	
25	W	Ludwika kr.	
26	S	*MB. Częstoch.*	
27	C	MB. Pocieszenia	
28	P	Augustyna dok.	
29	S	Sabiny	
30	N	**13 po Z. Św.**	
31	P	Rajmunda, Opata	



Zakład w Miejscu Piastowem od strony płd.-zach.

Dalsza praca ks. Markiewicza nad opuszczoną młodzieżą.

Staraniem ks. Markiewicza, zakład w Miejscu Piastowem dla opuszczonej młodzieży rozwijał się coraz lepiej. W roku 1898 wprowadzono już chłopców do wielkiego murowanego gmachu na mieszkanie. Zbudowano warsztaty, w których kształcili się chłopcy w rzemiośle, stosownie do chęci i uzdolnienia przez siebie wybranem. Ks. Markiewicz odstąpił wszystko co posiadał na cele zakładu.

„Powściągliwość i Praca" było hasłem w pracy ks. Markiewicza nad młodzieżą. Prowadził ją zawsze do Boga przez modlitwę i przyjmowanie świętych Sakramentów, kazał jej przestawać na małem, zagrzewał do miłości Ojczyzny, znajdującej się wówczas jeszcze w kajdanach niewoli, przepowiadając jej zmartwychwstanie. Nie zapominał też o godziwych rozrywkach dla swych wychowanków, urządzając wycieczki, organizując chór, orkiestrę, przedstawienia teatralne i tym podobne rozrywki.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	W	Idziego op.	
2	S	Stefana kr.	
3	C	Bronisławy	
4	P	Rozalji p., Marc.	
5	S	Wawrzyńca	
6	N	**14 po Z. Św.**	
7	P	Bł. Melchiora	
8	W	*Nar. NMP.*	
9	S	Piotra Klawera	
10	C	Mikołaja z Tolent	
11	P	Prota i Jacka mm.	
12	S	*N. Im. MB.*	
13	N	**15 po Z. Św.**	
14	P	*Pod. Krzyża św.*	
15	W	Nikodema m	
16	S	*Such.* Korneljusz.	
17	C	St. św. Franciszka	
18	P	*Such.* Józefa	
19	S	*Such.* Januarego	
20	N	**16 po Z. Św.**	
21	P	*Mateusza Ap.*	
22	W	Tomasza z Wilan	
23	S	Tekli pn. m.	
24	C	NMP. Okupu	
25	P	Władysława	
26	S	Cyprjana i Just	
27	N	**17 po Z. Św.**	
28	P	Wacława kr.	
29	W	*Michała Arch.*	
30	S	Hieronima dokt.	



Zakład w Pawlikowicach pod Wieliczką.

Ostatnie lata życia i śmierć ks. Markiewicza.

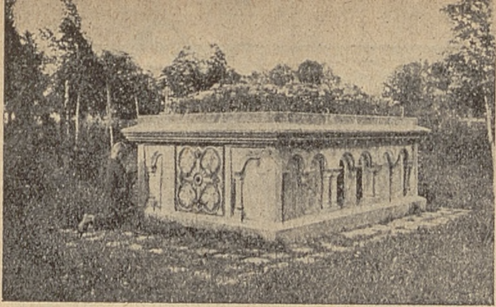
Ustawiczna praca wyczerpała siły księdza Markiewicza. W roku 1911 już tylko z trudnością mógł pracować, według swego zwyczaju od świtu, do późnej nocy. Siły fizyczne odmawiały mu posłuszeństwa. Pod koniec tegoż roku zachorował poważnie.

O zdrowie ukochanego swego przyjaciela modlili się wszyscy uczniowie zakładu. I stan zdrowia chorego narazie się polepszył. Dnia 5 stycznia 1912 roku poraz ostatni odprawił ksiądz Markiewicz Mszę św. poczem zaraz położył się na spoczynek. Ojciec św. z Rzymu nadesłał telegram z błogosławieństwem dla chorego. Ks. Markiewicz oczekiwał śmierci z ufnością w Bogu, że dzieło jego miłosierdzia nie upadnie wraz z jego odejściem i spokojnie gotował się na drogę do wieczności, przyjmując codziennie Komunję świętą. 29 stycznia 1912 roku w pełnej pogodzie ducha, zupełnie przytomnie zakończył swe piękne życie.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	C	Bł. Jan z Dukli	
2	P	Aniołów Stróżów	
3	S	Teresy od Dz. J.	
4	N	**18 po Z. Św.**	
5	P	Placyda i Tow.	
6	W	Brunona, Marji	
7	S	*MB Różańcowej*	
8	C	Brygidy wd.	
9	P	Ludwika Bertr.	
10	S	Franciszka Borg.	
11	N	**19 po Z. Św.**	
12	P	Maksymiljana	
13	W	Edwarda kr.	
14	S	Kaliksta pap. m.	
15	C	Teresy pn., Jad.	
16	P	Gerarda Majelli	
17	S	Małgorzaty	
18	N	**20 po Z. Św.**	
19	P	Piotra z Alkant.	
20	W	Jana Kantego	
21	S	Urszuli pn., Hi j	
22	C	Korduli pn.	
23	P	Serwanda i Germ	
24	S	Rafała arch.	
25	N	**21 po Z. Św.**	
26	P	Ewarysta pap.	
27	W	Florencjusza	
28	Ś	*Szymona i Tad.*	
29	C	Narcyza bp.	
30	P	Alfonsa Rodrig.	
31	S	Nemezjusza	



Pogrzeb ks. Markiewicza.

Podczas, gdy ze wszystkich dzielnic Polski, od wszystkich księży Biskupów, dostojników duchownych i świeckich, napływały telegramy do Miejsca Piastowego i listy wyrażające żal i współczucie po śmierci ks. Markiewicza, on sam spoczywał cicho w trumnie obok której gromadziły się wzruszone i rozmodlone rzesze. Na pogrzeb księdza Markiewicza przybyło około 60 księży z księdzem biskupem Karolem Fischerem na czele. Ten dostojnik prowadził do kościoła parafjalnego, on odprawiał żałobne nieszpory, a dnia następnego odprawił Mszę pontyfikalną w asystencji duchowieństwa. Tenże dostojnik Kościoła prowadził kondukt żałobny na cmentarz, gdzie mimo mrozu i wichru przemówił do zgromadzonego licznie ludu, żegnając zmarłego i chwaląc dzieła świątobliwego kapłana.

W pogrzebie uczestniczyło licznie grono osób z wyższem wykształceniem, którzy przybyli z całego kraju i z najbliższego Krosna ze starostą na czele. Na cmentarzu wystawiono następnie dla ś. p. ks. Markiewicza piękny, choć skromny sarkofag,



ŚWIĘTA KATOLICKIE

			Zapiski
1	N	**22 po Z. Św.**	
2	P	*Dzień Zaduszny*	
3	W	Huberta b., Mel.	
4	S	Karola Borom.	
5	C	Zacharjasza pr.	
6	P	Leonarda pust.	
7	S	Bł. Antoniego	
8	N	**23 po Z. Św.**	
9	P	Teodora m., Orest.	
10	W	Andrzeja z Awel.	
11	S	Marcina b. Bartł.	
12	C	5Br. Polaków	
13	P	Stanisława Kostki	
14	S	Józefata b. m.	
15	N	**24 po Z. Św.**	
16	P	*MB. Ostrobram.*	
17	W	Grzegorza, Salom	
18	S	Pam. p. Baz. św. P.	
19	C	Elżbiety kr.	
20	P	Feliksa, Leonard	
21	S	*Ofiarowan. NMP.*	
22	N	**25 po Z. Św.**	
23	P	Klemensa pap.	
24	W	Jana od Krzyża	
25	S	Katarzyny pn. m.	
26	C	Jana Berchmansa	
27	P	Walerjana b.	
28	S	Zdzisławy	
29	N	**1 Adwentu.** Sat.	
30	P	*Andrzeja Apost.*	



Kaplica zakładowa w Miejscu Piastowem.

Rozwój dzieła ks. Markiewicza.

Dzieło ks. Markiewicza, opieki nad opuszczoną młodzieżą, także po śmierci jego rozwijało się szczęśliwie. Założone przez księży Michaelitów rozszerzyło się już na całą Polskę. Spotykamy ich już w Pawlikowicach pod Wieliczką, w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie i w innych miejscowościach, gdzie spieszą zpomocą młodzieży, ciesząc się poparciem i życzliwością władz świeckich i duchownych.

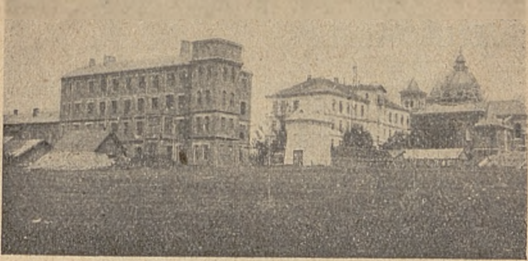
Spełnia się tedy życzenie księdza Markiewicza, gdy głosił te słowa: „Z całej duszy mojej wzywam Polaków: wspierajcie zakłady dzieci opuszczonych, aby nie potrzeba było internatów dla dzieci zaniedbanych i więzień dla zbrodniarzy. Dzicz z uczuć ludzkich wyzuta rzuci się nietylko na pałace ale i pomniki sztuki, kościoły, a nawet na życie najniewinniejszych osób". Że przewidywania jego mogą się stać rzeczywistością, to widzieliśmy niedawno w Hiszpanji.



ŚWIĘTA KATOLICKIE

1	W	Eligjusza, Natalji
2	S	Bibjanny pn.
3	C	Franciszka Ksaw.
4	P	Barbary pn. m.
5	S	Sabby op., Krysp
6	N	**2 Adw.** Mikołaja
7	P	Ambrożego dokt
8	W	**Niep. Pocz. NMP.**
9	S	Leokadji p. m.
10	C	*NMP. Loretańsk.*
11	P	Damazego m.
12	S	Aleksandra m.
13	N	**3 Adw.**, Łucji
14	P	Spirydjona b.
15	W	Maksymina w.
16	S	*Such.* Euzebjusza
17	C	Łazarza b. Sturm.
18	P	*Such. Oczek. NMP*
19	S	*Such.* Nemezjusza
20	N	**4 Adw.**, Teofila
21	P	*Tomasza Ap.*
22	W	Zenona m. Demet.
23	S	Wiktorji pn. m.
24	C	*Wig.* Adama i Ewy
25	P	**Nar. P. N. J. Chr**
26	S	**Szczepana m.**
27	N	**1 po B. Nar.**
28	P	Młodzianków
29	W	Tomasza b. m.
30	S	Eugenjusza b.
31	C	Sylwestra

Zapiski



Zakłady w Miejscu Piastowem od strony płd.-wsch.

Dla dzieła ks. Markiewicza potrzeba pomocy społeczeństwa.

Czytając Pismo święte spotykamy się z rozkazem Bożym, abyśmy w szczególnej opiece mieli sieroty i wdowy. Te dwa stany otoczone są szczególną troskliwością Bożą. Zakłady księży Michaelitów przeznaczone dla sierocej i opuszczonej młodzieży, zajmują się wszelkiego rodzaju rzemiosłami i starają się utrzymać własnemi środkami. Ale te środki nie są wystarczające. Potrzeba im więc poparcia modlitwą, groszem i kupowaniem wyrobów pochodzących z zakładów ks. Markiewicza. Może które z Was kochane dzieci uprosi swych rodziców o datek dla biednych sierót i prześle go do Miejsca Piastowego, Pawlikowic, lub do innego osiedla księży Michaelitów. Dla poparcia tych celów my także ten „Kalendarzyk“ i inne pisma drukujemy w drukarni księży Michaelitów w Krakowie.

skreślił:

Ks. prof. Tadeusz Marekowski.

JEZUSOWE ŁZY.

Św. Wincenty z Paulo ukochał całą duszą pewnego młodzieńca, który wzrastał dobry i czysty, jako lilja biała w cieplarni. Kiedy jednak gwałtowne ognie namiętności przenikły duszę młodzieńca, biały kwiat jego lilji począł żółknąć i więdnąć aż usechł i opadł na brudną ziemię.

Młodzieniec stał się złym i występnym do tego stopnia, że nawet gorzkie łzy św. przyjaciela już go nie wzruszały.

— A więc, powiedział doń pewnego dnia św. Wincenty, ponieważ słowa moje nie mają już siły nad tobą, o jedną proszę łaskę. Jaką? zapytał niewdzięcznik — Weź ten wizerunek Ukrzyżowanego i patrz nań co wieczór nim zaśniesz. — Ach, tylko o to się rozchodzi zawołał młodzieniec zuchwale. I obiecał zastosować się do życzenia św. kapłana. Boleściwe spojrzenia Zbawiciela, lgnące doń uporczywie, przykuły do siebie oczy i duszę nieszczęśliwego.

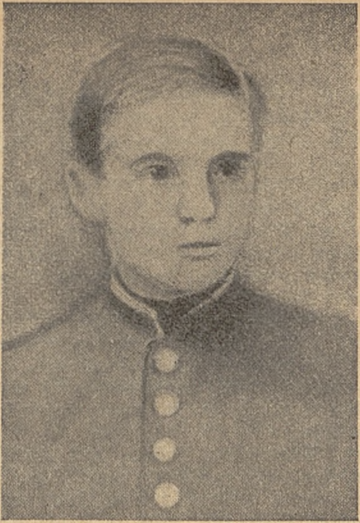
Następnego wieczora nie śmiał spojrzeć na krucyfiks; czuł jakiś nieokreślony lęk. Z wysiłkiem ledwie dotrzymał danego słowa

A Jezus cierpiący patrzał nań ciągle, łzawie patrzał przez noc całą.

Pod tym wzrokiem Ukrzyżowanego Zbawcy, pod tem spojrzeniem Jego przedziwnem, łzami nabrzmiałem, ani na chwilę nie mógł zasnąć grzesznik.

O brzasku dnia biegnie do św. Wincentego i wyznaje mu: — Ojcze! już dłużej, nie mogę żyć bez Jezusa.

I zwyciężyły Jezusowe łzy.



Józef Piłsudski jako uczeń gimnazjalny.

PO ZGONIE Ś. P. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Z wielkim smutkiem żegnała cała Polska zmarłego Marszałka ś. p. Józefa Piłsudskiego. Ciało wielkiego Polaka, Wodza narodu, spoczęło wśród królów polskich na Wawelu, a dusza Jego stanęła przed tronem Najwyższego, Boga.

Znacie wszyscy, kochana młodzieży, życie Marszałka Piłsudskiego, sterane w pracy dla Ojczyzny. Nie potrzebuję wam go powtarzać, a chcę wam tylko zwrócić uwa-

gę na to, czego nauczyło nas Jego życie, które sprawiło, że będzie w pamięci Polaków tak długo, jak długo naród polski istnieć będzie. Otóż:

1. Józef Piłsudski był dobrym katolikiem (szczególną cześć miał do Matki Boskiej).

2. Józef Piłsudski był pełnym Polakiem, to znaczy Polakiem, który jest dumny z Polski, który wszystko, co polskie, stawia na pierwsze miejsce.

3. Józef Piłsudski był Polakiem czynu, to jest takim, który nietylko chlubił się z tego, co polskie, ale i dla Polski czynnie pracował od samej młodości swej aż do ostatnich chwil życia, w czasie wojny i w czasie pokoju.

I-szy Marszałek Polski był katolikiem i Polakiem, oto główne rysy Jego życia. Oto nauka i wzór dla nas, jak pracować dla matki Ojczyzny. Oto, w czem naśladować Go winniśmy, czem oddamy Mu najlepszą cześć pośmiertną. Sądzę zaś, że wszystkie dzieci to zrobią, bo wszak wszystkie kochały zmarłego Marszałka.

Nie zapominajcie też o Nim w modlitwach swoich, kończąc je: Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Amen.

CHRYSTUS I DZIECI.

Siadł w szczerem polu Chrystus Pan,
A przy nim orszak bosy:
Dziateczki, co na zżęty łan
Szły z miasta zbierać kłosy.

Cisną się usta do nóg Mu
Drobniuchnej tej czeladzi,
A Chrystus spuścił jasną dłoń
I główki dziatwy gładzi.

„Rośnijcie — rzecze — ojcom swym
I matkom na pociechę!
I jako słońce chaty swej
Wyzłoćcie niską strzechę!"

Lecz wpośród dzieci była tam
Sierotka jedna mała,
I słysząc to, co Chrystus rzekł,
W te słowa się ozwała:

„A ja nie będę, Panie, róść,
Bo naco to i komu?
Ojca i matki nie mam już,
A także nie mam domu".

Lecz Chrystus rzekł: „Zaprawdę wam
Powiadam, moje dziatki,
Nie jest sierotą żadne z was,
Choć nie ma ojca, matki.

„Bo ojcem jest mu niebios Pan,
A matką ziemia miła,
Co go zbożami swoich pól,
Jak mlekiem wykarmiła.

„A domem mu jest cały świat!
Bez granic i bez końca,
Gdzie tylko sięgnie jego myśl,
Jak złota strzała słońca".

Marja Konopnicka.

DOBRY SYN.

Władzio przechodził do kl. V, gdy jego ojciec zginął pod Warszawą w r. 1920. Mama Władzia po śmierci męża przyjęła posadę kasjerki w pewnym sklepie, gdzie pracowała od rana do wieczora. Wdowa z synem zajmowała na trzeciem piętrze mały pokoik z jeszcze mniejszą kuchenką.

Władzio nie był bardzo zdolny, ale był bardzo pilny i pracowity. Zpowodu ubóstwa nie mógł Władzio kupić sobie własnych podręczników szkolnych, więc uczył się zawsze z pożyczonych książek.

Gdy około g. 2 wróciła mama ze sklepu, a Władzio z gimnazjum, zapalano w kuchence ogień i nastawiano do gotowania garnuszki, aby wieczorem spożyć zarazem obiad i kolację, gdyż jadano tylko dwa razy dziennie to jest śniadanie i wieczerzę, gdy mama wróciła po pracy do domu. Tylko w niedzielę lub święta bywał obiad, bo mama miała więcej czasu, wieczorem była również herbata.

Wieczorami mama naprawiała i cerowała odzież i bieliznę, a Władzio uczył się i pisywał zadania przy lampie. Niekiedy jednak, aby zaoszczędzić nafty, gdy mama już skończyła obierać na dzień jutrzejszy ziemniaki, wychodził Władzio na korytarz. gdzie uczył się przy lampie.

Tak upływały lata, a w domu i w sposobie życia nic się nie zmieniało. Nawet i wakacje letnie nie przynosiły matce i synowi żadnej rozrywki i większego spo-



czynku, chyba tylko to, że na oknie troskliwie pielęgnowane doniczki z fuksjami, pelargonją i paczka z nasturcją pokrywała się kwiatami, co bardzo cieszyło Władzia, który w czasie wakacyj również za osobnem wynagrodzeniem pracował razem z mamą w sklepie.

Dopiero, gdy Władzio przechodził z kl. VII do VIII, jego kolega Staś, któremu Władzio pomagał w matematyce, namówił swoich rodziców, aby Władzia zaprosili na wakacje na wieś. Wdowa, widząc jak Władzio źle wygląda, bardzo się z tego ucieszyła i przyjęła z wdzięcznością to zaproszenie, lecz Władzio ledwie się dał namówić, nie chcąc pozostawiać na dwa miesiące mamy samej w Warszawie.

Obfite i pożywne utrzymanie we dworze, zarówno jak i zdrowe wiejskie powietrze, bardzo dodatnio podziałały na zdrowie Władzia. Nieznane dotąd wiejskie przyjemności jak konie, łódka i wycieczki do lasu oraz życzliwość rodziców kolegi były rzeczywiście nagrodą Opatrzności Bożej dla dobrego syna. Ale ponieważ niema kącika bez krzyżyka, więc i tu Władzio miewał często smutne chwile. Ilekroć wieczorem klęknął przy łóżku do pacierza, w którym modlił się za mamę gorąco, to myśl jego przenosiła się do pokoiku na trzecie piętro i nieraz długo tak klęczał, rozmyślając, co tam teraz porabia mama. Choć się nawet położył, długo zasnąć nie mógł, martwiąc się tem, że mamie brakło węgla, a nie ma jej kto przynieść, lub innej usługi wyświadczyć.



Lhermitte. **Wypłata kosiarzy.**

Władzio i w czasie wakacyj pamiętał, że go czeka wkrótce matura, więc po kolei wszystkie przedmioty powtarzał; mając książki, robił z nich skróty i wyciągi. Po wakacjach powrócił do domu z radością, pełen sił, ciesząc się, że już pierwsza rozłąka z mamą się skończyła. Widok opalonego i zdrowo wyglądającego Władzia uradował mamę niezmiernie: nie miała słów wdzięczności dla zacnej rodziny, która Władziowi takie wakacje sprawiła. Po kilku dniach nadszedł w dodatku wielki kosz ze dworu pełen prowjantów, który za-

opatrzył w nieznany dotąd sposób śpiżarnię na trzeciem piętrze.

Rezultatem wreszcie tych wakacyj była i serdeczna przyjaźń między kolegami; sprawiła ona to, że się przez całą klasę ósmą wspólnie uczyli, przygotowując się do matury. Staś wychowany w dobrobycie, był trochę rozpieszczony i dość książki nie lubiał, choć miał wybitne zdolności, ale zbliżenie się do Władzia bardzo dobrze na niego wpłynęło, a jego przykład i praca w tak trudnych warunkach pobudziła Stasia do wytrwałości.

W połowie grudnia przychodzi Staś z listem od rodziców, zapraszającym Władzia na Boże Narodzenie, na wieś. Władzio podziękował, ale oświadczył że niema o tem mowy, bo przecież musi mamie pomagać w czasie wakacyj świątecznych.

— Cóż takiego będziesz robił?

— A właśnie jutro zrana zabieram się do prania, aby mama na wilję mogła bieliznę naszą wyprasować, pojutrze wymyję pokój, bo w lecie mnie nie było i już dawno nie myty.

Staś o mało nie parsknął śmiechem, ale się powstrzymał, a Władzio jeszcze dodał.

— Ale to mniejsza, lecz na wigilję za nic w świecie nie pozostawiłbym mamy samej. Coby mama robiła w takiem osamotnieniu w czasie świąt, gdy nie pójdzie do sklepu.

Nadszedł czerwiec. Staś i Władzio zdali maturę bardzo dobrze. Na dzień rozdania świadectw przybyli do Warszawy rodzice Stasia i zapoznali się z mamą Władzia na

korytarzu gimnazjalnym, gdy synom wręczono świadectwa dojrzałości.

Nazajutrz, na trzecie piętro przyszedł ojciec Stasia z wizytą do przyjaciela swego syna i zaprosił mamę Władzia i jego na wakacje do siebie.

— Ależ dzięki serdeczne, — rzekła wdowa, — niech Władzio po tak ciężkiej pracy odpocznie, ale ja mego zajęcia nie



mogę opuszczać, bo mogłabym stracić posadę.

— Przepraszam panią bardzo, że się wmięszałem trochę niepowołany w jej sprawę, ale właśnie byłem w tej firmie, gdzie mi oznajmiono, że po 4-letniej pracy słusznie należy się szanownej pani dwumiesięczny urlop płatny i udzielają go pani najchętniej.

Mama Władzia, już i tak maturą syna

uszczęśliwiona, nie wiedziała, jak wyrazić swą wdzięczność, ale ojciec Stasia przerwał:

— Dług wdzięczności jest tylko po naszej stronie, bo gdyby nie syn pani, możeby nasz Staś dziś nie zdał matury, ale co ważniejsza, Władzio nauczył naszego syna nietylko pracy, ale i modlitwy, bo przez całe ostatnie wakacje nigdy Mszy św. w niedzielę pod jego wpływem nie opuścił i wogóle zmienił się do niepoznania, obcując z synem pani. Jutro będą czekać na stacji konie. T. B.

PAN BÓG MIĘ WIDZIAŁ.

(Przez Siostrę Ewangelinę, zakonnicę od św. Krzyża w Menzingen).

Dwunastoletni murzynek przyszedł do mnie pewnego poranku zaraz w pierwszej godzinie szkolnej nauki. Był smutny i przygnębiony, chociaż zachowanie jego było energiczne i stanowcze.

— Siostro, proszę mnie ukarać — rzekł, wyciągając rękę, — bo, bo obraziłem Pana Jezusa.

— Obraziłeś Pana Jezusa?... Jakim sposobem?

— Wczoraj popołudniu ukradłem pewnej staruszce brzoskwinię.

— A kto cię widział? (przypuszczałam, że może świadek jego przestępstwa przysłał go do mnie, żeby wyznał swą winę).

— **Pan Bóg mnie widział...**

— I nikt więcej?



Opuszczone i głodne murzynki.

— Tak... Dwaj chłopcy, którzy byli ze mną i także kradli.

— Gdzie oni?

— Uciekli.

— A ty czemu przychodzisz?

— Bo się martwię... bo popełniłem grzech...

— To prawda. Grzech obraża Pana Jezusa... Czy martwisz się dlatego, że obraziłeś Pana Jezusa?

— Tak, Siostro, to mnie boli...

I równocześnie wyciągnął ponownie czarną rączynę, żebym mu wymierzyła karę.

Chciałam jednakże dowiedzieć się czegoś więcej o owych trzech małych złodziejach. Poleciłam zatem winowajcy, żeby mi przyprowadził nazajutrz obydwóch towarzyszy, aby i oni zostali ukarani.

Nazajutrz, zaledwie zadźwięczał dzwonek szkolny, wszyscy trzej winowajcy zjawiają się wbrew oczekiwaniu przedemną.

— Siostro, to my jesteśmy tymi, których chcesz ukarać. — I wszyscy trzej wyciągają ręce. Raz jeszcze przyznają się do swego błędu. Jeden z nich wprawdzie starał się zmniejszyć swą winę, mówiąc, że owa staruszka miała wielkie stosy brzoskwiń i zostawiła je odkryte; lecz dwaj inni spojrzeli na niego karcąco z powodu tego uniewinniania się i powtórzyli: — Siostro, prosimy, ukarz nas!

Ukarałam ich... Muszę jednakże wyznać, że w głębi duszy poczułam się upokorzoną i zawstydzoną wobec tego przykładu prawdziwej i pełnej miłości skruchy tych jeszcze pogańskich dzieci. Lecz zarazem było to dla mnie wielką pociechą móc stwierdzić, że nasze ciche życie, pełne pracy i poświęceń, tak piękne rodzi owoce w duszach, powierzonych naszym staraniom przez Dobrego Pasterza... **Paś baranki moje.**

KAROLEK.

„Karolku — pójdziemy dzisiaj do Bozi“ — powiedziała swemu małemu synkowi matka, a Karolkowi aż poczerwieniały z uciechy uszy, czarne oczy zabłysły radością i będąc żywego usposobienia, bez chwilki namysłu zarzucił matce rączki na szyję i tuląc się do niej wołał: „Mamusiu — jakaś ty dobra — jak ja cię kocham, lecz bardziej aniżeli ciebie, kocham Bozię i chciałbym często do Niego chodzić!“

Dla siebie zachował maleńką tajemnicę, że każde jego odwiedziny Bozi kosztowały



go dużo bólu, gdyż mieszkali daleko od kościoła i Karolka bolały nogi ze zmęczenia, a co gorsza, buciki często ocierały mu boleśnie stopy, lecz bohatersko nie zdradzał się z tem przed nikim. Nieraz z jakąż ochotą zdjąłby choć na chwilkę swe piękne, lśniące trzewiczki i oddawszy je mamie sam pohasałby boso po ukwieconych, zielonych ścieżkach i trawnikach wzdłuż drogi wiodącej do kościoła, lecz jakże pokazałby się Bozi boso i to z brudnemi od pyłu stopkami? — Lecz co tam ból nóg wobec piękności i dziwów, jakie widział w kościele, to też naglił i teraz mamusię, by szybko wyszli z domu.

Była to Niedziela Palmowa, więc mamusia zabrała z sobą małą palmę, dla ozdoby dodała pęk świeżo zerwanych nad strumykiem baziątek, których aksamitne kotki tak bardzo cieszyły Karolka i przewiązała tę wiązkę puszków czerwoną, jedwabną wstąż-

ką, wydobytą z dużej, malowanej w kwiaty skrzyni, która była dla Karolka jakby zaczarowanym sezamem. Baziątka! baziątka! Karolek głaskał baźki pieszczotliwie po mięciutkich główeczkach, przytulał je do buzi i pytał mamusi — „A dlaczego święci się i bazie?“ — „Dlatego synku, by Bozia pobłogosławiła te pierwsze zwiastuny wiosny“.

Przeżegnawszy się i zamknąwszy dom wyszli, bo czas było na sumę, gdyż słońce wysoko już płynęło po rozbłękitnionem niebie. W powietrzu czuć było wiosnę, jej przyjście głosiły wesołym świergotem ptaszęta i skowronki podlatujące tuż nad świeżo zorane pola, lub bijące radośnie zda się skrzydłami aż do błękitu, dzwoniąc srebrzyście dziękczynną piosenkę swemu Stwórcy i Panu w niebiesiech. Że wiosna idzie mówiły sobie radośnie złociste jaskry, liljowe, pachnące fiołki, a pierwiosnki błysnąwszy ze złotych obsłonek z politowaniem patrzyły na ogrodowe, dumne tulipany, które pyszniły się swą wspaniałością i krasą, nie bacząc jak i niektórzy ludzie, że piękność dana jest im tylko od Boga i prędko przeminie i tak z pięknych kwiatów jak i zarozumiałych ludzi zostanie tylko garstka pyłu i prochu. — Wiosna idzie — poznać ją po wesołych szemraniach i mruczeniach kryształowych strumyków, lecz najlepiej mówią o tem rozradowane twarze ludzi, idących tłumnie do kościoła, boć to przecież Niedziela Palmowa!

Matce Karolka kłaniano się uprzejmie i widoczne było, że odnoszą się do niej



Murillo. Św. Diego karmi ubogich.

z szacunkiem, gdyż poważano ją bardzo za jej prawość, dobre serce i roztropność ponad zwykłą miarę. Nieraz nawet ludzie z miasta, którzy się z nią zetknęli zadziwieni byli jej taktem w obcowaniu z nimi; nie była to prostacka uniżoność, lecz pełna prostoty uprzejmość. Mimo że wykształcenia przecież nie posiadała — przyjemnością było z nią rozmawiać, oczytana była bardzo, czas wolny od zajęć gospodarskich, który często kobiety zużywają na plotki i obmowy wykorzystywała na przeczytanie czegoś budującego, pięknego, krzepiącego duszę i serce, książki religijne w znacznej mierze

nauczyły ją żyć po katolicku, a literaturę polską i czołowych szlachetnych pisarzy znała lepiej niż niejeden tak zwany „inteligent“. Zastanawiała wrodzoną inteligencją, bystrym rozumem, pięknem wyrażaniem myśli, serdeczną nie dewocką pobożnością i tym zdecydowanym prawym sądem — „białe“ — „czarne“ — „dobro“ — „zło“. — Wiele czasu poświęcała Karolkowi, który był jakby żywym promyczkiem w szarzyźnie jej codziennego, dość ciężkiego życia, lecz była jedną z mądrych matek, która widzi złe strony charakteru dziecka i stara się zło wyplenić, tak, jak niszczy się kąkol lub oset w pszenicy. Jej cichem pragnieniem było, by jej Karolek został kiedyś księdzem i ta myśl, zrazu nieśmiała, coraz głębiej wrastała w serce matki, często polecała tę sprawę Bogu, lecz modlitwę kończyła zawsze pokornie słowami: — „Będzie jak Bóg zechce, niech się dzieje Jego Wola święta!“

Karolek był roztropnem dzieckiem i to z gruntu dobrem, wchłaniał z chciwością wszystkie słowa matki, mówiące o tem, jak Jezus kocha ludzi, a zwłaszcza małe dzieci i w jaki sposób dzieci powinny miłością płacić Jezusowi za miłość.

Przyszedłszy do kościoła z trudem przecisnęli się za balaski obok wielkiego ołtarza. Jak zawsze ścisnęło się Karolkowi serce na widok Jezusa, wiszącego na krzyżu. Widzi Karolek ręce i nogi przebite, na głowie koronę cierniową, z pod której spływają strugi krwi, tak samo ciecze krew z poranionego boku Zbawiciela, małe serce Karol-

ka odczuwa i grozę i wielką litość i miłość dla tego Bozi, który tyle cierpi i za Karolka i za wszystkich ludzi, jak mu mamusia opowiadała.

Uroczysta suma już wyszła, Karolek złożył pobożnie rączki i skupił uwagę na kapłanie, spełniającym Najświętszą Ofiarę Gdy dzwonki zadzwoniły na podniesienie i pokornie pochylił się wraz z innymi, gdyż



wiedział, że wtedy Bozia schodzi z nieba na ziemię i że ten biały opłateczek to sam Jezus. Jednak zaniepokojenie poczęło go ogarniać, widząc, że po jakimś czasie ksiądz zaczął łamać opłatek, a po tem z przerażeniem zobaczył, że kapłan spożył Hostję aż do okruszynki. Gorzkie łzy nabiegły do oczu chłopczyny i rozszlochał się serdecznie. „O co płaczesz Karolku"? — pyta go zdziwiona matka. — „Mamo — bo ksiądz zjadł Bozię

i niema Bozi" — wyszeptał wśród łkań i łez. — Matka pogłaskała lekko pieszczoszka po czarnych, lśniących kędziorkach i cicho powiedziała mu do uszka. — „Nie płacz dziecinko — Bozia był, jest i będzie i On sprawi, że i ty pożywać go będziesz jako kapłan u Jego ołtarzy".

* * *

Rozdzwoniły się dzwony triumfalnie i radośnie, rozniosły swe srebrne dźwięki poprzez różane mgiełki pięknego, sierpniowego ranka, głosząc miasteczku i okolicy, że przybędzie Kościołowi jeden kapłan, że odbędą się prymicje ks. Karola.

Brama, wiodąca do kościoła spowita w wieńce i chorągiewki, świątynia też tonie w zieleni i białem kwieciu, a już wielki ołtarz, gdzie prymicjant ma odprawić pierwszą Mszę św. zmienia się jakby w jeden wielki, pachnący bukiet, z którego ma wykwitnąć podczas Najświętszej Ofiary najcudniejszy kwiat niebiosów i ziem — „kwiat polny i lilja padolna" — prawdziwy Bóg i Człowiek.

Gdy prymicjant radośnie wzruszony przystąpił do stopni ołtarza w otoczeniu swych wychowawców, kolegów i rodziny — zabrzmiało uroczyste „Veni Creator Spiritus"! „Veni", rozbrzmiało aż pod sklepienie świątyni i popłynęła do niebios prośba o łaski i dary duchowe tak potrzebne dla tego młodziutkiego sługi Bożego, idącego w bezkrwawy bój, który się życiem zwie, idącego z krzyżem i czystem sercem do walki z żywiołami piekielnemi.



NAJŚWIĘTSZA OFIARA.

Przebrzmiała potężna pieśń, kapłan przystąpił do ołtarza ogromnie szczęśliwy i począł odprawiać mszę św. Drugą najszczęśliwszą chyba istotą była matka ks. Karola, której serce wprost nie mogło pomieścić tyle szczęścia, a już gdy tony organów umilkły na uroczystą chwilę Podniesienia — serce jej jakby zamarło... Patrzy na swe najmilsze ukochanie i wierzyć się jej nie chce, że to jej Karolek mówi półgłosem powoli, z przejęciem — „To jest Ciało moje — To jest Krew moja — To czyńcie na moją pamiątkę!" — widzi, że jej Karol podnosi wysoko białą Hostję, a potem kielich z Krwią Jezusa i słodkie łzy płyną po policzku uszczęśliwionej matki i ma uczucie jakby ziemia zmieniła się w raj...

Z chóru popłynęły miękkie, pieściwe tony organów i zabrzmiał cichy śpiew:

Jezu — Tyś Pan mój, Tyś Bóg mój, Najsłodszy Jezu —
Miłości ma, czysta jak łza i wszystko me:
Tyś słodki, gdy poświęcasz Siebie,
Lecz słodszy w Przenajświętszym Chlebie —
Jezu — więc kocham Cię — ze wszystkich sił kocham Cię, Jezu...

O tak! — ogromną miłością do Jezusa płonie serce prymicjanta... czuje, że dzisiaj oddaje się Mu na wyłączną służbę, że zatraci całe swe jestestwo w Boskich Ranach i Sercu, a to jest szczęście nad szczęścia.

Nadchodzi moment Komunji św. kapłana, który z wielką pobożnością i pokorą spożywa Przenajświętszą Hostję. Matce ks. Karola przypomina się błyskawicznie chwila



z przed prawie dwudziestu lat. Oto ona i mały Karolek klęczą za balaskami i Karolek wśród szlochań skarży się, że „ksiądz zjadł Bozię i niema Bozi“. Uśmiechnęła się rzewnie na to wspomnienie i serce jej, pełne niezmiernej wdzięczności ku Bogu, wyśpiewało cudny hymn dziękczynienia: „Uwielbiaj duszo moja Pana, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego“.

W PRZEDZIALE WAGONU.

W przedziale wagonu pociągu pospiesznego jechało dwóch panów. Siedzieli naprzeciw siebie przy oknie, ale się wcale nie znali.

Jeden z nich dość wysoki, poważny, nieco już szpakowaty, gdy pociąg ruszał, przeżegnał się, a później wyjął koronkę i odmawiał ją, trzymając dyskretnie w dłoni, by nie zwracać na siebie uwagi. Drugi człowiek tęgiej tuszy, trochę łysawy, liczący z wejrzenia około pięćdziesiątki, przeglądał różne pisma i dzienniki, których kupił spory zapas.

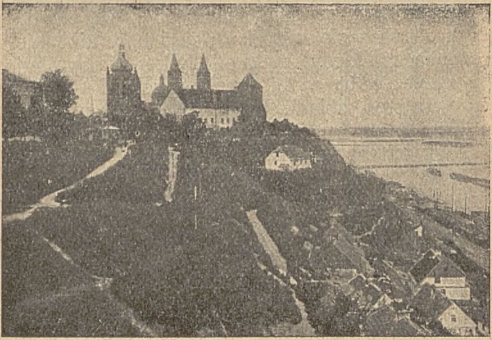
Od czasu do czasu rzucał bystre spojrzenia na swego towarzysza jazdy i widocznie zobaczył w jego ręce różaniec, bo się odezwał z szyderstwem:

— Pan należy pewnie do bractwa różańcowego.

— A po czem to pan tak sądzi? — odparł zagadnięty.

— Bo widzę w ręku pana rzecz, którą się zwykle bawią tylko stare dewotki.

— Mój panie — odpowiedział mu pierwszy — ja jestem wierzącym katolikem, a to, co pan nazywa „taką rzeczą“, jest różaniec, który nasz Kościół święty swoim dzieciom bardzo zaleca i ja go codziennie odmawiam. A pan to pewnie musi być jakiś poganin albo żyd, skoro nie wie, co to jest.



PŁOCK.

— Ja nie jestem żydem — odrzekł tamten — jestem niewierzącym. Ochrzcili mnie jako dziecko w kościele katolickim i uczyłem się kiedyś katechizmu, ale oddawna zerwałem z temi głupstwami, które wy nazywacie religją.

Tu wyjął z bocznej kieszeni surduta portfel, naładowany grubo pieniądzmi i zawołał, wskazując na banknoty.:

— Oto mój bóg! Ja wierzę w pieniądz

i za pieniądze wszystko zrobię i wszystkiego dostanę. Na te wasze różańce, czy inne rzeczy dmucham.

Drugi pan w jednej chwili wstał z siedzenia, schował różaniec, błyskawicznie wydobył z kieszeni rewolwer, i mierząc w głowę grubasa, zawołał groźnie:

— Oddaj pieniądze, bo mi potrzebne i porachuj się ze sumieniem, gdyż za chwilę pożegnasz się z życiem; jest noc, nikt nie zobaczy kiedy umknę. Tylko nie próbuj krzyczeć, bo w tej chwili strzelam.

Tamten zbladł, okropne przerażenie pokryło mu twarz i po chwili wyjęknął:

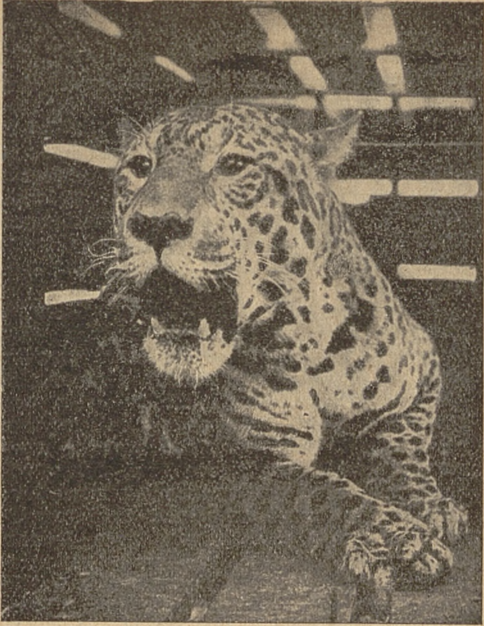
— Bierz pan pieniądze, tylko mi życie daruj; mam żonę i dzieci, co poczną beze mnie. Po tych słowach osunął się na kolana i wyciągnął ręce błagalnie ku stojącemu przeciwnikowi.

Ten zaś schował rewolwer i rzekł łagodnie:

Proszę siadać i nie bać się, wszak powiedziałem, że jestem wierzącym człowiekiem. Nie myślałem ani pana zabijać, ani rabować, chciałem tylko pokazać panu, czem jest wiara. Gdybym jej nie miał, pewnieby już pan nie żył. — Ale ja wiem, że jest Bóg żywy, który widzi, i który sądzić będzie i który powiedział: „Nie zabijaj".

Ateusz odetchnął głęboko, jakby się zbudził z ciężkiego snu i rzekł:

— Straszna to była nauka, ale ona mnie nauczyła, czem jest wiara. Przyrzekam panu, że już nigdy z wiary nie będę szydził i wrócę do niej, a przyjdzie mi to łatwiej, gdyż mam bardzo wierzącą żonę. Ona mi ułatwi powrót do Boga. **Hel.**



Tygrys brazylijski „onça“ (czyt. onsa).

WIARA i WIEDZA.

Uniwersytet w Cambridge w Anglji wydał książkę znakomitego współczesnego badacza ciał niebieskich, astronoma angielskiego Jeans'a.

Jeans nie ogranicza się jednak tylko do

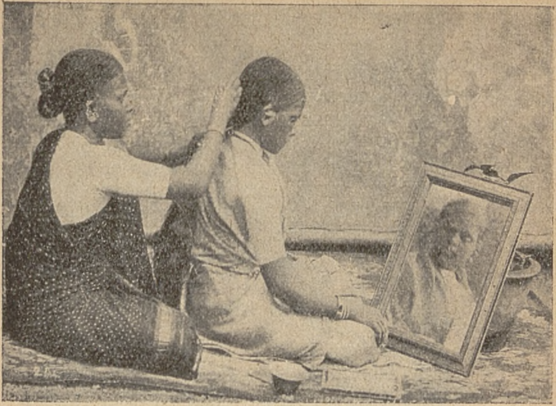
przedstawienia badań astronomicznych tej nowej książki, porusza on zagadnienia, stojące na pograniczu teologji i filozofji. Twierdzi ten uczony, że „fizyka i astronomja dzisiejsza dowodzą niezbicie, że materja dzisiejsza nie mogła istnieć zawsze, że świat został stworzony, że materja, nie istniejąca przedtem, została powołana do bytu przez nieobjętą ludzkim umysłem rozumną potęgę".

Jakże silne to zdanie wielkiego badacza przyrody bije naszych domorosłych niby uczonych, co to powtarzają stare zarzuty przeciw prawdzie katolickiej i głoszą, iż nie Bóg świat stworzył, ale że świat sam z siebie istnieje. Powołują się oni przytem na naukę, że ona rozwiązała zagadkę powstania świata. Tymczasem prof. Jeans powiada na końcu swych uczonych wywodów: „Musimy przyznać, że nauka, choć rozprasza ciemności umysłu, nie może jednak ostatecznie i z całą pewnością odpowiedzieć na pytanie, skąd się wszystko wzięło i do czego dąży, jaki jest początek i przeznaczenie człowieka. Odpowiedź należy do religji".

Wynika z tego, że o początku i końcu życia na ziemi i całego wszechświata więcej wie z nauki religji małe dziecko, niż nawet wielki, ale niewierzący uczony.

STARUSZEK.

Na początku XIX wieku żył we Francji mąż uczony i sławny, nazwiskiem L. A. Martin. Na radę doktorów, dbałych o jego



Ranne zajęcia kobiet hinduskich.

zdrowie, wyjechał na wieś, położoną w miejscu uroczem. A że był człowiekiem sumiennym, chodził do kościoła co niedzielę i święto. Przy tej sposobności poznał pewnego staruszka, wieśniaka ubogiego, o którym dużo dobrego opowiadano. Pewnego dnia wszczął z nim rozmowę.

— Staruszku, trzebaby wam pomyśleć o ubraniu cieplejszem, bo zima się zbliża.

— A cóżbym ja myśleć miał o tem — odrzekł staruszek głosem wzruszonym — kiedy Bóg dobry wkłada tę troskę w serca innych ludzi poczciwych!

Słysząc to Martin, rzekł sam do siebie: oto wzór człowieka poddanego woli Bożej! I zaczął dalej badać jego życie i pytać.

— A czy umiesz ty czytać?

— Tak panie. W młodości chodziłem na naukę do księdza proboszcza. Ksiądz pro-

boszcz był to człowiek bardzo dobry, i lubił dzieci nauczać.

— Czy masz książki?

— He! w moim wieku toć się już nie myśli o czytankach, ale o modlitwie.

— Czy lubisz modlić się często?

— Modlić się, o, co to za szczęście! Kiedy wieczór nadchodzi, siadam sobie na progu mej chatki ubogiej, patrzę na zachód słońca rumiany, i mówię: Ojcze nasz!

— Czy tylko tę jedną odmawiasz modlitwę?

— A czyż może być inna modlitwa, któraby lepiej mogła nasycić i duszę i serce? Ojcze nasz!... Często, wymówiwszy te słowa, urywam, i zatrzymuję się chwilę, a widząc trzody, co z paszy wracają, by nam dać mleka, błogosławię szczodrą rękę Bożą, widząc słońce zachodzące i znowu wschodzące, błogosławię jego światło i ciepło, co wzrost przynosi roślinom i kwiatom na łąkach, i posiewom ziem naszych, i błogosławię Dawcę tego słońca złotego.

— A cóż ty robisz, kiedy czas jest brzydki i słotny?

— Patrzę na niebo. Przyglądam się tym chmurom wielkim, co się wloką po niebie, wiatrem pędzone, a nie wiem, skąd przychodzą i dokąd idą, odbywając bez łoskotu swą podróż koczowniczą, i skrapiając niby przez sito deszczem rodzajnym nasze pola i błonia. A pola i błonia pokrywają się bujną zielenią, i przynoszą nam i chleb i miód i masło — tak właśnie, jak gdyby nam te dary sam Bóg dobry kładł w ręce. O, Ojcze cze nasz, który jesteś w niebiesiech! Ty



Para indyjska z misji św. Franciszka.

żyć będziesz na wieki! Ludzie Cię uśmiercić nie mogą, jak uśmiercili synów mych biednych pod Waterloo!

— Staruszku, mieszkasz zanadto samotnie. Pięknie tam na twej dolinie między kasztanami — lecz pewnie lepiejby ci było, gdybyś się trochę do wsi przybliżył.

— Ach, nigdy nie opuszczę mej chatki! Tam się rodziła ma dziatwa, tam umarła ich matka, tam i ojciec ich stary złoży swe kości. A zresztą, czyż ja to tam taki samotny!? Nie jest samotnym, kto z Bogiem obcuje.

— A czyś zadowolony z twego losu?

— Zupełnie! Bóg dobry nie opuścił mnie nigdy.

— Godzien jesteś tego, byś był szczęśliwszy. Proszę cię, przyjm odemnie ten trzosik pieniędzy, a módl się za mnie — za mnie, który dolę mam lżejszą, a jednak nie śmiałbym się nazwać tak szczęśliwym, jak ty nim jesteś.

— Co? pieniądzmi chcesz płacić za modlitwę!?

Oburzył się staruszek, i drżącą ręką dar od siebie odtrącił. J. M. Z.

NIE CHCĘ MIEĆ.

„Nie chcę mieć:

1) żadnego rana bez gorącej modlitwy,

2) żadnej pracy bez dobrej intencji,

3) żadnej radości bez wdzięcznego spojrzenia w niebo,

4) żadnego cierpienia bez cierpliwości i zgodzenia się z wolą Bożą,

5) żadnego towarzystwa bez myśli o obecności Bożej,

6) żadnej urazy bez przebaczenia i uniewinnienia,

7) żadnego uchybienia bez żalu,

8) żadnej dostrzeżonej u drugich wady bez oględnego sądu,

9) żadnej dobrej modlitwy bez pokory,

10) żadnego biedaka bez wsparcia,

11) żadnego cierpienia bez pociechy,

12) żadnego wieczora bez rachunku sumienia.



Strzelcy podhalańscy.

Ile wart piorun?

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jaką wartość przestawiałby piorun, gdybyśmy byli w stanie, wykorzystać jego siłę elektryczną. Różni uczeni zadali sobie trud obliczenia wartości piorunu na podstawie badań intensywności jego świecenia. Wynik badań ukazał, że piorun o średniej sile, posiada tyle energji, że mógłby zaopatrzyć prądem 30 lamp elektrycznych przez 10 lat Siła prądu piorunu wynosi około 30 tysięcy amper. Dla unaocznienia liczbowej wartości piorunu służyć może następujący fakt: Piorun uderzył w komin fabryczny, przyczem stopił podwójny kabel z miedzi. Miedź — jak o tem uczy chemja — topi się dopiero w temperaturze 1094 stopni Cels. Działanie piorunu trwało zaledwie dziesię-

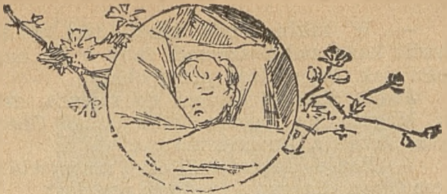
ciotysięczną część sekundy. Jak olbrzymia była ta energja, jeżeli przy jej tak znikomo krótkiem działaniu, stopiły się grube kable miedziane! Obliczono ,że piorun ten przy 60.000 amperów, przedstawiał energję blisko 30.000 kilowat-godziny, co uczyni sumę 15 tysięcy złotych, jako wartość tego piorunu. Ile będzie kosztowała burzą ze swemi setkami piorunów? Bóg jest wielki w wszelkiem Swem działaniu.

Dziwne liczby.

Od dowolnie obranej trzycyfrowej liczby odjąć tę samą liczbę, ustawiając jednakże liczby w odwrotnym kierunku (czytane wstecz, — aby możliwe było odejmowanie, liczba na pierwszem miejscu winna być większą od ostatniej). — Do otrzymanej różnicy dodać znów w odwrotnym kierunku ustawione liczby wyniku. Ostateczny wynik będzie wówczas zawsze 1089. Czemu to?

Przewóz przez rzekę.

Pewien chłop chciał na łódce przez rzekę przewieźć wilka, kozę i kosz kapusty. Ponieważ łódka była mała, mógł jednorazowo tylko zabrać ze sobą albo wilka, albo kozę, albo kapustę. Nakłopocił się, wiedząc, że gdy wilka zostawi samego z kozą, ten pożre kozę, gdy zaś kozę zostawi samą z kapustą, ta zeżre mu kapustę, ani wilk ni koza, za łódką pływać nie potrafi. Wreszcie znalazł wyjście i przewiózł wszystko bez szkody. Jak to zrobił?



Lał ołów.

— Za co siedzisz w więzieniu?
— W wigilję św. Andrzeja lałem ołów...
— Za to cię posadzili?
— Tak, bo mi wychodziły same pięciozłotówki.

Odwet lekarza.

Około godziny drugiej w nocy alarmujący dzwonek telefonu budzi doktora z głębokiego snu. Zaspany doktor podnosi słuchawkę. Proszą go do dyrektora Strachalskiego. Nagły wypadek zasłabnięcia, stan pacjenta bardzo ciężki, wskazane jaknajszybsze przybycie.

W dziesięć minut, odziawszy się z jak największym pośpiechem, staje doktór przy łożu chorego. Bada, zadaje kilka pytań, zdziwienie odbija się na jego obliczu, wreszcie pyta chorego:

— Czy pan napisał testament? Nie?... W takim razie niech pan w tej chwili wezwie notarjusza. Ale natychmiast! A gdzie są pańskie obydwie córki?

— Jedna we Lwowie, a druga w Gdyni — odpowiada zdumiony i przerażony pacjent.

— W takim razie niech pan w tej chwili każe zadepeszować, żeby o ile możności jak najprędzej przyjechały.

Jedna służąca dzwoni do rejenta, druga biegnie na pocztę z depeszą. Chory pyta, drżąc z przerażenia:

— Panie doktorze... czy rzeczywiście niema już dla mnie żadnej nadziei?

— Ale owszem — odpowiada lekarz — pańska mała niedyspozycja żołądkowa minie za kilka godzin. Jutro pan będzie zdrów jak ryba!

— Ależ na miłość Boską, dlaczego pan kazał wezwać notarjusza i moje obydwie córki?

— Poto, żebym nie tylko ja jeden dzisiejszej nocy z powodu przeładowania pańskiego żołądka musiał zrywać się z łóżka.

Niewyraźne ogłoszenie.

Zginął wyżeł biały z czarnym ogonem, do którego były mocno przywiązane dwie starsze osoby.

W koszarach.

Weterynarz daje żołnierzowi proszek i rurę i poucza go:

— Tę rurę włożycie koniowi w gardło, nasypiecie do niej proszku i dmuchniecie. Zrozumiano?

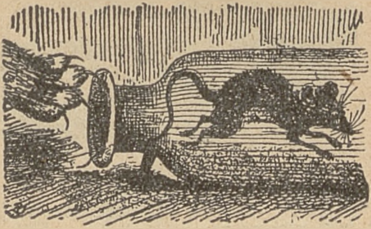
— Tak jest!

Po chwili nadbiega żołnierz, robiąc dziwne grymasy.

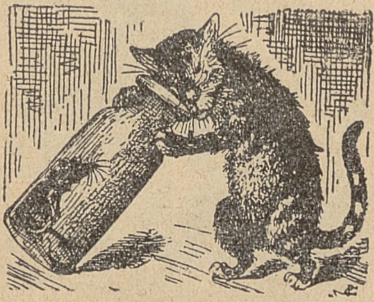
— Co się stało — pyta weterynarz.

— Koń dmuchnął pierwszy!

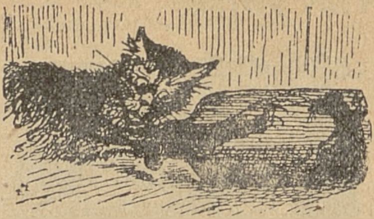
CHYTRY KOTEK.



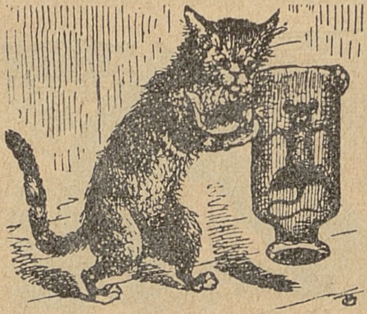
„Dziury, dziurki, szparki trzeba,
„Więcej niż okruszyn chleba“,
Piszczy myszka — „Kot mnie goni“
„Lecz mnie flaszka ta osłoni“.



„Biada ci!“ — koteczek woła,
„Flaszka mniejsza niż stodoła,
„Złapię cię w moje pazurki,
„Zjem, zostawię tylko skórki“.



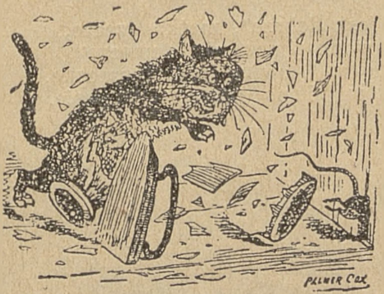
„Chcesz, czy nie chcesz, będziesz moją,
„Tak jak rzeczy teraz stoją,
„Łapką cię dosięgnę może,
„Żegnaj życie, ty nieboże!"



„Wlazłaś, myszko, tu do flaszki,
„Kocham cię jak małe ptaszki,
„Wlazłaś, wyjdziesz z tej tu puszki
„Choć rozczepiasz swe pazurki".



„Nie chcesz? Dam ja sobie radę,
„Głową spłacisz tę paradę,
„Łupnę flaszką o żelazko,
„Zgniotę cię na plaster płasko“.



Brzękła flaszka, szkiełka lecą,
Wszystko to jest wielką hecą,
Myszka w kąt raźno umyka,
Łapką rany kot przytyka.

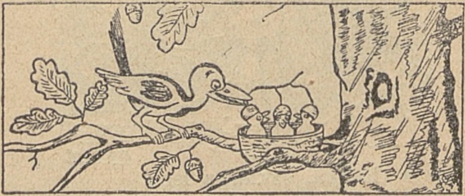
T. M.



„Mamo, zimno dzisiaj w lesie,
„Wiater chłodny powiew niesie,
Matka prędko pomoc niesie,
„Ach, jak chciałbym mieć czapeczkę“.



„Już jest dobrze“, matka rzecze,
„Już wam zimno nie dopiecze“,
„Zimno w główkę jest troszeczkę,
Dzieciom zimno przecież w lesie.



Obcina czapeczki ziela,
Dziateczki niemi obdziela.
„Deszcz nie zmoczy główki małej,
„Mej rodziny ptaszej całej“.

Małe Seminarjum Księży Salwatorjanów w Mikołowie (G. Śl.)

przyjmuje do wszystkich klas gimnazjum chłopców pobożnych, pilnych i zdolnych, którzy szczerze pragną poświęcić się służbie Bożej w Zgromadzeniu Księży Salwatorjanów. Nie przyjmuje się jednak takich, którzy już w innem Małem Seminarjum przebywali.

Opłata miesięczna za całkowite utrzymanie zależy od umowy, wynosi jednak najmniej 40 zł. miesięcznie.

Zgłaszający się winien posłać następujące papiery w liście poleconym:

1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od ks. proboszcza lub prefekta, 3) świadectwo bierzmowania, o ile był bierzmowany, 4) świadectwo szkolne, 5) świadectwo lekarskie, 6) pozwolenie rodziców razem z oświadczeniem, że się zrzekają wszelkiej pomocy materjalnej na przyszłość ze strony syna, 7) własnoręcznie napisany życiorys. Pożądana jest też fotografja kandydata.

UWAGA: Świadectwo moralności i lekarskie powinno być zalepione w osobnych kopertach, przez wystawiających je.

W ciągu roku szkolnego nie przyjmuje się kandydatów, chyba na rok następny.

Każdy przychodzący kandydat powinien posiadać wyprawę według spisu.

Zgłoszenia kierować: **Księża Salwatorjanie, Trzebinia.**



DLA DOROSŁYCH

KALENDARZ SALWATORA NA ROK 1936

bardzo urozmaiconej treści z licznemi i pięknemi ilustracjami. Kto interesuje się pytaniem: „Dlaczego jest dziś kryzys i kiedy zniknie?" — ten powinien przeczytać nasz kalendarz, a znajdzie w nim odpowiedź. Kalendarz nasz uczy, rozwesela i podnosi na duchu.

Cena egzemplarza 1 zł. Cały dochód przeznaczony na kształcenie przyszłych misjonarzy. Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo Księży Salwatorjanów

TRZEBINIA

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.847.